Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 9. | **Kraków, 27 lutego 1909.** | **Rocznik III.**

Przegląd ekonomiczny.

Stan w przemyśle metalurgicznym. — Zestawienie zysków akcyonaryuszy. — Huty hr. Potockiego i w Trzebini w Związku niemieckich producentów. — Zniżenie cen mosiądzu, tombaku i blachy miedzianej. — Wysyłka węgla górnośląskiego. — Handel zagraniczny Niemiec w r. 1908. — Dostawy wagonów dla Bułgaryi. — Bankructwo.

Złe położenie w przemyśle metalurgicznym przybierał niestety, szersze rozmiary. Zastój przemysłowy uwidacznia się dokładnie w produkcyi żelaza. Nietylko, że pracują poszczególne zakłady na zapas, lecz nawet większe gwarectwa zmuszone są czas pracy ograniczyć, by zapobiedz nadprodukcyi. Najbardziej daje się to odczuć w walcowniach, albowiem zamówienia na towar prawie że ustały. Ubiegłego roku w lipcu i sierpniu zamówili handlarze żelaza znaczne ilości towaru, by być dostatecznie w towar zaopatrzonymi; obecnie wstrzymują się zupełnie od zamówień, albowiem wiedzą, że w razie ewentualnego zapotrzebowania, zamówienia ich natychmiast uskutecznionemi zostaną, ceny zaś skłonne są bardziej ku zniżce, niż ku podwyższeniu. Czy uda się walcowniom zbyć do wiosny swe zapasy, jest pytaniem. Wprawdzie ostatnie wykazy handlowe wykazują zmniejszony import zagranicznego żelaza, daty te jednak odnoszą się wyłącznie do surowca. Zmniejszone zapotrzebowanie dźwigarów (trawers) nie udowadnia jeszcze niczego; w tej gałęzi produkcyi można sobie będzie stworzyć obraz dopiero po rozpoczęciu ruchu budowlanego. Ruch budowlany natomiast zapowiada się — jak dotąd — wcale nie źle. Zbyt szyn kolejowych jest jeszcze normalnym, spodziewają się jednak, że najbliższe wykazy i tu uwidocznią zmniejszenie zbytu w stosunku do dotychczasowych cyfr, zapominać jednak nie należy, że cyfry obecne są w porównaniu z ubiegłym rokiem znacznie mniejszemi. Zamówienia rządowe na szyny zostały wskutek groźby mobilizacyi zredukowane i ograniczą się do najwyżej 100.000 cetnarów metrycznych. Z tego samego powodu wstrzymuje się zamówienia na budowę wagonów i lokomotyw. Rozumie się, że to nie pozostaje bez wpływu na produkcyę czarnej blachy, której eksport — dość znaczny — zupełnie ustał. Także zmniejszył się popyt za innymi gatunkami blach, również niezadawalniającemi są zamówienia na narzędzia, druty, gwoździe, sprężyny, osie, łańcuchy, śruby i nity. Fabryki maszyn mają również tylko małą ilość zamówień, albowiem wszystkie fabryki ograniczają swe inwestycye do minimum. Zamówień na kompletne urządzenia maszynowe brak zupełny; tu, jakoteż fabryki naczyń emaliowanych, przywiązują wielkie nadzieje do ustania bojkotu tureckiego.

O ile depresya przemysłowa przynosi dla robotników olbrzymie szkody, to jednak przedsiębiorcy nie ponoszą wcale tak poważnych ofiar. W przedostatnim zeszycie „Rundschau für Technik und Wirtschaft“ znajdujemy dla nas ważne zestawienie zysków finansowych najważniejszych fabryk maszynowych, z którego wynika, że przecież akcyonaryuszom fabryk maszyn nie tak znowu źle się dzieje. Uprzytomnimy sobie to z następującej tabelki:

TOW. AKC.:	Nominalny kapitał akc.	Efektywny kapitał akc.	Inwestowany kapitał	Dywidendy	Stosunek proc. dywidend do: nomin. kapitał akcyjny	efekt. kapitał akcyjny	inwestow. kapitał
	w milionach koron						
Gwarectwo Skody . . .	25	25	26·08	1·875	7·5	7·5	7·10
Breitfeld & Danek	8·04	11·04	10·62	1·092	13	9·58	10·28
R. Ph. Wagner, Kurz, Biro i Sp.	6·6	8·235	6·71	0·2	3	2·41	2·95
Berneńsko-królopolska fabryka masz.	6	7·2	6·616	0·3	5	4·17	4·54
Pierwsza bern. fabr. maszyn	4	4	6·842	0·64	16	16	9·35
Fabryka masz. w Wiener Neustadt . .	3·92	3·92	4·65	—	—	—	—
Rustan . . .	3·2	3·2	3·702	0·192	6	6	5·19
Czesko-morawska fabr. m.	3·16	3·23	4·112	0·411	13	12·72	9·75
Janner & Laetsch . .	1·8	—	—	—	—	—	—
Brand & Lhuiller	1·6	2·8	1·754	0.138	8	4·75	7·08
Andritz . . .	1·6	1·6	1·629	—	—	—	—
Dürz, Getze i Spółka . .	1·2	1·2	1·216	0·06	5	5	4·14

Do tego dodać należy, że dywidenda jest tylko drobną cząstką z osiągniętego czystego zysku. Z czystego zysku potrąca się na fundusz rezerwowy, tantyemy, remuneracye, odpisy i t. p. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że panom akcyonaryuszom mimo kryzysu, powodzi się wcale nie źle, chociaż zawsze stękać umieją, gdy chodzi o drobne podwyższenie płacy robotnikom.

W Berlinie założył się Związek niemieckich hut cynkowych o kapitale 2 milionów 47.000 marek. Do związku przystąpiły belgijskie, holenderskie i austryackie huty, nie brak tam też w tym „Deutschen Verbandzie“ **Galicyjskiego tow. hutniczo-górniczego hr. Potockiego i huty cynkowej w Trzebini.** Precz z Prusakami, lecz tylko wtedy, gdy interes lub... hrabia w grę nie wchodzi; zresztą wolno. A maluczcy na duchu niechaj panów rodowych patryotyzm chwalą... Jak „strasznie“ potrzebnem było przystąpienie do niemieckiego związku, udowadnia fakt, że Austrya na ogólne zapotrzebowanie cynku około 100.000 ton rocznie produkuje aż 12 i pół tysiąca ton. Nadmienić wypada, że huta rządowa w Cilli nie przyłączyła się do związku, mimo, iż „Prusaków“ nie bojkotuje.

Oddział mosiężny zakładu kredytowego opuścił zasadniczą cenę za blachę i drut mosiężny jakoteż tombakowy i odpadki tychże o 5 koron na 100 kg. Również walcownie miedzi w Austro-Węgrzech zniżyły ceny blachy miedzianej na 188 koron czyli o 8 koron na 100 kg.

Wysyłka węgla górnośląskiego wynosiła w całym roku ubiegłym ogółem 24,703.959 ton, czyli 5·1 proc. więcej, niż w roku 1907. — W szczególności wysłały kopalnie w r. 1908 w obrębie Górnego Śląska 5,167.497 ton węgla, poza Górny Śląsk w kraju 11,245.956 ton, a za granicę 8,290.209 ton węgla. — Za granicę wysłano o 298.790 ton więcej niż w roku poprzednim. Z krajów zagranicznych odebrała Galicya z Bukowiną 1,527.966 ton węgla w roku 1908, czyli o 263.510 ton więcej, niż w roku poprzednim. Do Królestwa Polskiego wywóz węgla zmniejszył się i wynosił w r. 1908 ogółem 808.926 ton.

Handel zagraniczny Niemiec w r. 1908, odzwierciedla się w cyfrach, ogłoszonych przez cesarski urząd statystyczny. Wartość ogólnego dowozu wynosiła 8 miliardów 738 milionów 390 tysięcy marek, wobec 9 miliardów 3 milionów 323 tysięcy marek w roku 1907. Wartość ogólnego wywozu doszła do sumy 6 miliardów 810 milionów 920 tysięcy marek wobec 7 miliardów 100 milionów 647 tysięcy marek. Wywiezione towary obejmowały ogółem 605,267.864 podwójnych centnarów, w roku poprzednim 663 milionów 938 tysięcy 320 podwójnych centnarów. Ilość wywiezionych towarów stawiła się na 457,474.594 podwójnych centnarów, wobec 451,108.616 w roku 1907. Cyfry te dowodzą, jak wielki wpływ wywarł zastój gospodarczy na cały handel. Że ochronne cła nie mogą i teraz handlu ożywić, nie potrzeba chyba dowodzić, bo o tem świadczą najlepiej sprawozdania izb handlowych. O rozwoju handlu w ostatniem dziesięcioleciu świadczą następujące cyfry:

rok	dowóz	wywóz
	w milionach marek	
1899	5827	4512
1900	6128	4960
1901	5727	4744
1902	5918	4995
1903	6357	5341
1904	6711	5565
1905	7470	6277
1906	8702	6870
1907	9003	7000
1908	8738	6840

Z Zofii donoszą, że 15 marca b. r. otwarte zostaną oferty na dostawę wagonów, a mianowicie: 6 wozów osobowych czteroosiowych I i II klasy; 12 czteroosiowych III klasy; 15 wozów ciężarowych i dwa dwuosiowe wozy do opalania. Termin dostawy oznaczonym jest na 1 listopada b. r.

Przed kilkunastu dniami znikli z Krakowa Henryk Holländer i Herman Goldblum, właściciele wielkiej pracowni ślusarskiej na Dajworze. Jak z napływających do policyi doniesień wynika, sfałszowali oni weksle na kwotę 100.000 koron. Rozesłano za nimi listy gończe.

Praca pozagodzinowa a brak pracy.

O strasznych skutkach pracy pozagodzinowej i wpływie jej na liczbę bezrobotnych, pisano w naszych pismach zawodowych już niednokrotnie. I zdawałoby się, że sprawa ta w obecnym czasie kryzysu ekonomicznego, w czasie, kiedy dziesiątki a nawet setki tysięcy robotników pozostaje bez pracy — nie jest aktualną. Jakżeż bowiem możliwe, aby równocześnie, kiedy ogromna liczba naszych współkolegów pracy ginie niemal w okropnej walce z bezrobociem, kiedy w każdem mieście całe masy rąk roboczych spoczywają bezczynnie, nie mogąc znaleźć zajęcia — inni robotnicy, którym los pozwolił pozostać przy pracy, pracowali ponad czas usta-

nowiony. A przecież z przykrością trzeba przyznac, że tak jest istotnie.

Nawet w czasie najlepszej konjuktury i najlepszego rozwoju przemysłu praca pozagodzinowa, tak zwane powszechnie „überstundy“ są dla całej klasy robotniczej jak najbardziej szkodliwe. Każdy majster czy fabrykant, wprowadzając pracę pogodzinową, ma przedewszystkiem na celu większy wyzysk siły roboczej; im robotnik bowiem dłużej pracuje, im więcej w ciągu dnia jednego wyrobi towarów, tem większą „nadwartość“ przedsiębiorca zagarnia do swojej kieszeni. A przytem praca pozagodzinowa ma jeszcze dwie strony, które w bardzo dotkliwy sposób osłabiają klasę robotniczą w jej walce o zdobycie lepszych warunków pracy. Pierwsze, to powodowane pozagodzinową pracą zdegenerowanie klasy robotniczej.

Ustawowy czas pracy. a nawet ten, który wywalczony został dla poszczególnych zawodów przez walkę zawodową, jest jeszcze zawsze dostatecznie długi, aby robotnik w ciągu tego czasu wyczerpał w zupełności swe siły fizyczne. Robotnicy zawsze i wszędzie, nawet w czasach średniowiecznych, jak to już nieraz wspomnieliśmy, walczyli o krótszy dzień, względnie w wiekach średnich o krótszy tydzień roboczy, rozumiejąc, że przez skrócenie czasu pracy, przydłużają swe życie, zwiększają swą zdolność i intensywność do pracy, zdobywają większą zdrowotność, zyskują więcej wolnego czasu, który poświęcić mogą na kształcenie się, na porozumiewanie się i wzajemne uświadamianie, a przez to wszystko stają się bardziej zdatnymi do przeprowadzenia zwycięskiej walki o poprawę swego bytu.

Praca pozagodzinowa te wszystkie korzyści obraca w niwecz. Robotnik dla chwilowego większego zarobku, jak wół wprzęga się w jarzmo jak najdłuższej pracy, nie bacząc, że praca ta przynosi jemu i wszystkim jego współtowarzyszom jak największe szkody. Jakież znaczenie dla podniesienia kulturalnego klasy robotniczej może mieć zdobyte przez ciężkie i ofiarne walki skrócenie czasu pracy, kiedy robotnicy za marną często zapłatę czas ten przekraczają i siły swe niszczą jeszcze bardziej na pracy pozagodzinowej. Degeneracya i osłabienie sił żywotnych wśród klasy robotniczej, to jedyne skutki, jakie robotnikom praca taka przynosi.

Drugie nie mniejsze zło, to zwiększenie liczby bezrobotnych. Kapitalizm ma i mieć musi zapasową armię bezrobotnych. On nie jest w stanie obejść się bez tych zgłodniałych i wycieńczonych nędzą bezrobocia mas, które na każde jego skinienie gotoweby były do podjęcia pracy. Organizacye robotnicze walcząc o skrócenie czasu pracy, mają i to na celu, by tę „armię rezerwową“ zmniejszyć, by jak największą ilość robotników powołać do pracy. Im bowiem mniej jest wolnych rąk do pracy, tem praca ta jest droższą, tem zarobek robotnika jest większy. I tu znowu zdobycze osiągnięte przez organizacyę zawodową unicestwiane zostają przez pracę pozagodzinową. Robotnicy, pracując dłużej ponad czas ustanowiony, działają przedewszystkiem na szkodę swych kolegów bezrobotnych, a przez to i na szkodę ogółu klasy pracującej. Korzyść zaś z tego ciągnie znowu tylko kapitalizm, który w ten sposób utrzymuje zawsze swą rezerwową armię bezrobotnych.

Jeżeli praca pozagodzinowa złą jest zawsze, jeżeli zwalcza się ją w normalnych czasach rozwoju przemysłu, to już w czasie kryzysu jest ona zbrodnią nie do darowania. Wtedy, gdy cały masy wyrzucone zostają na bruk z powodu braku pracy, gdy dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych przymiera głodem, wtedy pracować dłużej ponad czas konieczny jest obdzieraniem tych głodnych, jest zbrodnią na nich dokonywaną, tem gorszą, że przez własnych współtowarzyszy, przez takich samych, jak oni robotników. Wtedy, kiedy jeden przymiera z głodu z powodu braku pracy, drugi mrze od zmęczenia z powodu zbyt długiej pracy! Czy nie jesteśmy podobni w tem do kapitalistów, którzy mając pełne spichrze nagromadzonych towarów, które niszczą się i psują, patrzą spokojnie, jak równocześnie cały proletaryat cierpi nędzę, nie mając za co nabyć tych towarów.

Praca pozagodzinowa powinna być w zupełności usuniętą i jako jeden z środków do zwalczania tejże musi służyć publiczna krytyka i piętnowanie tych, którzy się jej oddają. W obecnym czasie kryzysu i zastoju w przemyśle, jest dla nas wszystkich aktualnym tylko jeden temat: dalsze skracanie czasu pracy i rozdzielanie istniejącej pracy równocześnie między wszystkich robotników, aby w ten sposób uniknąć dalszych wydaleń z pracy.

Bez serca i krótkowzroczny byłby dziś robotnik, który przez pracę w godzinach nadobowiązkowych rabowałby sposobność do pracy tym współtowarzyszom, którzy w ten sposób nędzę swą, bezrobociem spowodowaną, dłużej jeszcze musieliby znosić. Praca pozagodzinowa, to jeden ze sposobów, by te bezrobotne masy pchnąć na drogę obniżania płacy i zrobić z nich wrogów przeciw tym, którzy pracują. A poza tem wszystkiem podnieść należy i ten fakt, że praca pozagodzinowa nie przynosi nawet materyalnej korzyści temu, który ją wykonuje. W zawodach, gdzie praca pogodzinowa stała się rozpowszechnionym zwyczajem, płace robotnicze są zazwyczaj bardzo niskie, a nadto wytwarzają się sezony. Pracodawcy bowiem bardzo chętnie regulują płacę według tygodniowego zarobku robotnika. Jeżeli robotnik wskutek zbyt długiej pracy pogodzinowej zarobił więcej, to przedsiębiorca nie omieszka nigdy użyć tego w celu obniżenia płacy akordowej czy dziennej, tak, że ogólny bilans roczny robotnika nie jest przez to wyższym.

Potrzeba więc uświadomienia pod względem szkodliwości pracy pogodzinowej i potrzeba współdziałania wszystkich w jej zwalczaniu. Jeżeli robotnicy zrozumieją, że praca taka jest dla nich zabójcza — to znajdą dostatecznie siły, by ją na zawsze usunąć.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Zgromadzenie fabryki Bogdanowicza. — Represye. — Oszustwo z kasą chorych. — Zgromadzenie doroczne lwowskiej grupy).

W sobotę 20 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników z fabryki Bogdanowicza, na którem wszyscy obecni (z wyjątkiem p. Mazura i jeszcze jednego lizunia) wypowiedzieli swoje zdanie i napiętnowali niecne sprawki Bogdanowicza i przyrzekli, że żaden nie podpisze cyrografu jego. Tylko znany nam Witman wykrzykiwał, że może pójść do kilofa i łopaty, bo ma siedmioro dzieci i woli trzymać się z Bo-

---

ALEKSANDER REICH.

EPILOG.

Wlókł się za lekarzem przez ciasne, wydeptane schody z cegły, kręto wijące się w górę.

Drzwi się otwarły. Wszedł do wnętrza małego pokoju.

Na łóżku leżała Brunhilda z szeroko otwartemi oczyma.

Obok stała zakonnica z asystentem lekarza w białym fartuchu.

Cisza męcząca, beznadziejna cisza.

Stał chwilę nieporuszony, zdawało mu się, że zwolna przemienia się w kamienny posąg.

Przystąpił do łóżka.

Brunhilda widocznie poznała go, gdyż westchnęła i dwie niewinne łzy potoczyły się po jej śmiertelnie bladej twarzy.

Stał i patrzał. Wpadł w półobłędne zamyślenie.

Przeleciały przed nim wspomnienia, piękne stracone wspomnienia.

I widział tę cichą wiosnę, spływającą z jasnych błękitów, jak seledynowa dumka.

Słyszał pieśń dzwonków i konwalij, która leciała skrzydlata po lesie. Widział ciche, tęskne, majowe noce, wyzłocone miesięczną pełnią, wysrebrzone rosą. Taką nocą szedł z Brunhildą przez kwietne łąki i perlące się pola, szedł szczęśliw obok swej dumnej pani.

Brunhildo...! Brunhildo...! Co pocznę bez ciebie? Tyś była moją sztuką, mojem nieśmiertelnem dziełem, Brunhildo! — szeptał drżącemi wargami i zapłakał jak dziecko.

Usłyszała cichy, bolesny płacz jego i odwróciła ku niemu głowę.

Po chwili głosem znużonym błagała:

— Nie płacz, nie płacz! Przebolejesz, lepiej mi jest, nie płacz, twoje łzy mnie bolą, jeżeli jest tam coś, to się kiedyś spotkamy, nie płacz.

Ujął jej rozwiane, czarne włosy, i z cichemi łzami przytulił do ust. Izdebkę zaległa naraz niepokalana, cmentarna cisza. Jeno syczał ogień na kominku, jeno na dworze wyła śnieżna wichura...

Nad ośnieżoną okolicą panowała bezkresna cisza.

Od czasu do czasu przedzierał ją głychy szelest sani, lub rżenie konia. W kącie ciasnego poddasza siedział Olski w myślach pogrążony, twarz nisko pochylona, spoczywała w dłoniach.

Od czasu do czasu rozpacznie pojękiwał.

Słońce schylało się coraz niżej, a wraz z niem postać Olskiego mroczniała, rysując się ponurym konturem na biało malowanej ścianie. Dusza jego była bezdennie smutna.

Nagle zerwał się i błędnemi, wygasłemi oczyma wyjrzał przez okno. Na dziedzińcu wygrywała katarynka. Począł się wsłuchiwać w jej dźwięki i w wycie psa, który jakby idąc w zawody, kto kogo zagłuszy, coraz głośniej skomlał. Nagle jakieś postanowienie odmalowało się na twarzy Olskiego.

Pewnym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer.

Nastała groźna cisza w izbie.

Drżącą dłonią przyłożył zabójczą broń do skroni — jeszcze chwila...

Ujadanie psa temu przeszkodziło, który prawdopodobnie domagał się podziału zapłaty, jaką otrzymał kataryniarz za współudział w koncercie. Z bezwładnej ręki broń mu wypadła na ziemię.

Gościńcem przechodził kondukt pogrzebowy.

W ciszy wieczornej dziwnie grobowy rozlegał się dźwięk pieśni „Requiem aeternam“...

Począł nasłuchiwać. Nagle jednym susem znalazł się przy ścianie, chwytając się jej gładkiej powierzchni, począł się wzdłuż niej czołgać. Chwycił się wiszącego zegara, lecz ten z brzękiem spadł na ziemię. Wskoczywszy na otomanę, wcisnął się w jej miękkie łono, lecz i to nie dało mu szukanego spokoju. Dopełzł do pieca, objął go kurczowo, jakby się bał, by mu ktoś go nie wydarł.

A grobowy śpiew z ulicy odbijał się echem ponurem po pustych ścianach komnaty, rozdzierając mu serce.

Przeszedł dużym krokiem izbę, dążąc ku oknu, a odgłos jego kroków zlał się z nutą pośmiertną, w dziwny okrzyk rozpaczy.

Mózg Olskiego był błędny.

— Brunhildo! gdzie oni cię niosą, gdzie? Idę za tobą, czekaj — wołał — nie kryj się przedemną. Nie chowaj się, widzę... widzę twoje szatańskie oczy... czekaj... na włosach twoich krew... czekaj huhu! — zaśmiał się błędnie.

Wszedł na okno.

— Ha, znowu się skryłaś. Spłoszona dusza moja cię szuka i woła... kobieto, sfinksie świata, gdzie ty?!

— Haha!... widzę... widzę cię wspaniały sfinksie... jak druid stary w chram polecę i rozwiążę twą tajemniczość... czekaj, czekaj... Brunhildo... idę za tobą huhu — zaśmiał się dziko i runął w dół...

---

gdanowiczem jak z organizacyą; ot! biedny, niemądry! Bogdanowicz w dalszym ciągu usiłuje wymuszać na robotnikach przeróżne zobowiązania i tak: żąda ten dorobkiewicz nienależenia do organizacyi, nie brania udziału przez jeden rok w strejkach i bojkotach, podczas roboty nie będą palić papierosów, tylko fajeczki, z żonami mają robotnicy przykładnie żyć i do mszy co niedzieli służyć. Pięć minut przed otwarciem bramy mają robotnicy stać pod bramą i wiele innych drobnostek i głupstw, o których sobie czytelnicy mogą wyrobić należyte wyobrażenie. Dowiadujemy się ponadto z wiarygodnego źródła, że firma Bogdanowicz pobierała od robotników wkładki do kasy chorych i wpłacała je w jakiejś części, reszta zaś płynęła regularnie do kasy firmy Bogdanowicza.

Toby było zwykłem oszustwem i sprzeniewierzeniem wkładek pobranych od robotników.

Dziś 21 lutego 1909 r. odbyło się zgromadzenie lwowskiej grupy. Po przyjęciu sprawozdania i uchwaleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi uchwalono szereg wniosków i wybrano zarząd grupy, kierowników stacyj płatniczych i męża zaufania do komisyi zawodowej i prezydyum mężów zaufania.

Sanok. (K l e r y k a l n y ł a p o w n i k). W fabryce wagonów w Sanoku w oddziale I. pracuje jako przodownik Mikołaj Nazarkiewicz. Nędzny analfabeta dochrapał się tej posady tylko przy pomocy lizania się i dawania kubanów. Nazarkiewicz przyzwyczajony do dawania kubanów, stara się obecnie od drugich brać kubany, a wzamian za to obiecuje wyrobienie jakiejś lepszej posady lub też lepszego zarobku. To nie przeszkadza mu wcale być członkiem klerykalnej organizacyi, a nawet gorliwym jej agitatorem. Tu właśnie wyjaśnimy przykładem, jakie marne i znikczemniałe indywidua znajdują się w klerykalnej organizacyi. W partyi Nazarkiewicza pracuje ślusarz nazwiskiem O r z e ł. Nazarkiewicz potrafił od tego ostatniego wyłudzić 100 kor. tytułem pożyczki, w zamian za to obiecał mu wyrobić posadę przodownika. Ślusarz Orzeł czeka na zwrot tej pożyczki już kilka miesięcy, lecz bez skutku. Do tej pory nie otrzymał zwrotu pożyczki ani też posady przodownika. Przed niedawnym czasem ośmielił się Orzeł upomnąć o zwrot owych 100 kor., lecz Nazarkiewicz przybrał minę rozkazującą i odpowiedział z całą stanowczością: „nie oddam“! Dziś biedny Orzeł przekonał się, że padł ofiarą bezczelnego i łajdackiego oszustwa, lecz jest bezradny, bo przecież pracuje w partyi Nazarkiewicza, więc, jeżeliby cośkolwiek ostrzej wystąpił, to Nazarkiewicz potrafi mu się odwdzięczyć. Dziwi nas bardzo stanowisko majstra Bogdanowicza, jakie w tej sprawie zajął, bo przed kilku tygodniami sprawa ta obiła się o jego uszy i rozpoczął już śledztwo w tej sprawie, lecz w jednej chwili wszystko zostało zatuszowane. My pojmujemy to bardzo dobrze, że ręka rękę myje, ale po cóż do dyabła trzyma się tego majstra, jeżeli w takim wypadku nie można znaleźć sprawiedliwości, coż dopiero mówić, jeżeli robotnik przez takiego Nazarkiewicza zostaje pokrzywdzonym przy robocie i szuka sprawiedliwości u majstra, to z pewnością znajdzie ją, jeżeli go już Stasio wyrzuci za bramę. Niechaj się robotnicy przekonają, jakich uczciwych członków posiada organizacya klerykalna.

W imię zasad chrześcijańskich drze jeden z drugiego skórę i oszukuje na każdym kroku. A Edziu znów na zgromadzeniu będzie ryczał na całe gardło: kochani koledzy chrześcijanie, wzywam was w imię zasad chrześcijańskich trzymajmy się, a tłuszcza znów będzie wyła: a hu! a hu! Ładny prezes wraz ze swoją organizacyą, ani słowa.

W imieniu pokrzywdzonych robotników wzywamy zarząd fabryki, aby raz położył kres tym łajdackim postępkom Nazarkiewicza. Robotnicy żalą się wciąż na łajdackie postępowanie Nazarkiewicza, lecz bez skutku, bo Nazarkiewicz cieszy się wielką opieką majstra Bogdanowicza i wszystko uchodzi mu bezkarnie. Z góry zaznaczamy, że jeżeli zarząd fabryki tej sprawy nie załatwi, to robotnicy będą sami zmuszeni poszukać sobie satysfakcyi, aby podobne łapownictwo raz na zawsze usunąć. O ile się nie mylimy, to Nazarkiewicz miał już podobną aferę, z powodu której do dziś za nim wołają „oddaj sok“!

Oświęcim. (H ä n t z e h u l a d a l e j). Robotnicy fabryki śrub w Oświęcimiu czują, że znajdują się pod rządami H ä n t z e g o, zażartego hakatysty. Notatki nasze od czasu do czasu przyprowadzają zwaryowanego Prusaka do przytomności, lecz gdy dłuższy czas niczego o sobie nie słyszy, zapomina o cięgach i prześladuje robotników na każdym kroku. Prowokowanie robotników przechodzi już wszelkie granice! Wprowadzono w życie marki podobnie, jak w innych fabrykach, lecz tu umyślnie tak urządzono, że pierwej wypłaca się chłopców, pomoc, a starzy robotnicy zmuszeni są czekać do końca. Jeżeli robotnik praoujący w akordzie nie zarobi lonu i to nie z własnej, lecz z winy zarządu fabryki, bo zmuszony jest czekać na narzędzie lub też na materyał, to zostaje z pracy wydalony. W miejsce wydalonych ukwalifikowanych robotników przyjmuje się chłopców nawet niżej 14 lat. Häntze wytęża wszystkie siły, aby ukwalifikowanych robotników zastąpić siłami taniemi, to jest młodymi robotnikami nieukwalifikowanymi. Z powodu tej nierozsądnej gospodarki, fabrykę śrub w Oświęcimiu można śmiało nazwać fabryką kalek, bo w miesiącu grudniu było aż 1 5 w y p a d k ó w k a l e c t w a, w t y m d w a c i ę ż k i e! I taka gospodarka ma się nazywać pożyteczną i uczciwą; przecież to łajdactwo przyjmować młode siły i pchać je odrazu do maszyn, by po kilku dniach ze zdrowych ludzi porobić kaleki. Główną winę w tym wypadku ponosi nie kto inny, tylko Häntze.

Dawniej, gdy przedłużono czas pracy o jedną godzinę z powodu nawału pracy, to wówczas wołano mężów zaufania do kancelaryi i przedstawiano im całą sprawę i ci po porozumieniu się z robotnikami zwykle godzili się na to postanowienie. Dziś sprawa ma się zupełnie inaczej, bo Häntze musi przecież na każdym kroku okazać swoją gruboskórność, dlatego też wypisuje kartkę i wywiesza tej treści: „von heute an bis auf weiter wird bis 7 Uhr gearbeitet“, do tego świstka wszyscy robotnicy muszą się zastosować, bo w przeciwnym razie kara pieniężna lub też wydalenie. Dziwi nas bardzo, że w fabryce, która nosi nazwę „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo wyrobu śrub i nitów“, wydaje się rozporządzenie t y l k o w j ę z y k u n i e m i e c k i m, chociaż przeważnie pracują robotnicy Polacy. Lecz nic dziwnego, Häntze sądzi, że jest w państwie Eulenburgów.

Ten dłuższy czas pracy robotnicy ogromnie odczuwają z powodu ciężkiej pracy i ogromnego smrodu z pieców, bo chociaż wentylatory już sprowadzono, lecz Häntze jeszcze je oszczędza, słowem, ogromny sparsystem daje się odczuwać na całej linii. Häntze dba tylko o swoją kieszeń i o siebie i tak np. do wychodka dla siebie sprowadził piec gazowy. Czyż to nie jest łajdactwo! robotnicy zmuszeni są pracować w zimie przy piecach koksowych, z których smród wdziera im się do piersi i do ócz, ale p. Häntze to nawet w wychodku musi mieć wygody, robotnik zaś to przy pracy z zimna może ducha wyzionąć i nikt się nie spyta o niego.

Za przykładem Häntza idzie majster P i a z o r. Piazor został majstrem dzięki tylko fartuszkowej protekcyi, a jest góral od Żywca, który nie umie nawet podpisać się, ale tak się już zniemczył, że z robotnikami po polsku mówić nie umie. Taki nędzny warchoł potrafi tylko udawać, zna się zaś tak na robocie, jak ślepy na kolorach; człowiek uczciwy i rozumny nigdy ze siebie błazna nie będzie robił, lecz błazen, idyota musi przecież zawsze swój idyotyzm udowodnić. Tyle do pamiętnika p. Piazorka.

Na manię wielkości zachorował znowu ślusarz L o r e n c, na gwałt chce majstrem zostać i szuka poparcia u Piazora. Często gęsto traktuje Piazora podgarliną i winem, za to też Piazor na każdym kroku popiera Lorenca. Lorenc, to były feldfebel i dziś zdaje mu się, że znajduje się w kasarni z rekrutami, to też kto tylko z nim mówi, w tej chwili zwraca uwagę na nogi, czy ten trzyma „Stellung“. Zachowywanie się Lorenca wzbudza wielkie podejrzenie i kto wie czy nie będzie potrzeba zaordynować mu stosowne zimne tusze, gdyż to tylko jedynie może go uzdrowić. Z góry zwracamy uwagę Lorencowi, że szkoda tylko tej podgarliny i wina, bo góral wypije i pozjada, a większego cymbała od siebie przecież majstrem nie może zrobić. Oj, szkoda Lorencu, żeś był feldfeblem i żeś taki głupi, taj szkoda! O karach i konsumie pomówimy innym razem.

Ustroń. Jedną z najdotkliwszych bolączek robotników, to często wspominamy na łamach pism i na zgromadzeniach niesprawiedliwy rozdział pracy pomiędzy robotników. Lizunie i różnego rodzaju łasiciele o psiej naturze oraz „milaczkowie“ — ulubieńcy przełożonych, dostają zwykle najlepszą i popłatną pracę, w takiej ilości, że jej podołać nie mogą, podczas gdy wielu innych zdolnych robotników dostaje tę najgorszą i mało płatną robotę. Najgorzej jednak, kiedy, jak obecnie, konjunktura w przemyśle metalurgicznym znacznie osłabła. Milaczkowie i benjaminkowie różnego rodzaju ani wiedzą o przesileniu — braku pracy — mają roboty zawsze dość; reszta robotników przy rozdziale pracy jest traktowana po macoszemu, ma pracy mało lub jej wcale nie dostaje, skazana na częściowe bezrobocie, lub też zmuszona poniewierać się, gdy nie chce w domu siedzieć, po innych warsztatach, gdzie trochę więcej pracy — jak ostatnia miotła. W tutejszej fabryce maszyn nastąpiło znów powtarzające się co parę lat przesilenie; ale kryzys ten najdotkliwiej daje się odczuć — w oddziale kowalskim. Dla wielu kowali brakło zajęcia; część znalazła robotę w oddziale kotlarskim, jedynym u nas, który ma dość pracy; część zać kowali tłucze się, wykonując pracę pomocników po całej fabryce i na placu. Czy tu wina tylko po stronie przełożonych, nie dbających o sprawiedliwy równy rozdział pracy i o równe traktowanie robotników? Wina jest niewątpliwa, ale po stronie robotników również! Gdyby więcej kowali należało do organizacyi zawodowej, czytali pisma partyjne, przychodzili na zgromadzenia, mieliby świadomość klasową i byłaby życzliwość wzajemna, pewni „hamocy“ i lizunie poprzestaliby na skromniejszym zarobku, tak żeby i ci skazani na poniewierkę mieli robotę. Przełożeni nie mogą przecież powiedzieć robotnikowi: zrób tyle sztuk dziennie, żeby drugim pozostało. To powinnoby tym pewnym „hamokom“ powiedzieć sumienie ludzkie, nie mówiąc już chrześcijańskie, gdy widzą drugich bez chleba! Ale sumienie tych jezuitów luterskich i katolickich jest jednako twarde i nieprzystępne jakiemuś człowieczemu — stalowemu — poczuciu. U ludzi tych własny brzuch i kieszeń są wszystkiem. Byle dla siebie, jeśli nie wszystko — to jak najwięcej. Ot n. p. w kowalni taki C o p z ryszawą brodą „chce wszystką hamernicką robotę zeżreć“, a że przez dzień nie sprosta, więc codzień, chociaż mu majster nie każe, pracuje o 4—6 godzin „po fajrlamcie“. Taki C o p musi po „fajrlamt rlobić“, aby miał za tyle na smrodliwą wódkę, która mu jedyną osłodą w domowej wojnie do uśmierzenia, której wzywa się za pośrednictwem kazalnicy „wyższej Mocy“. Hamoki i Copy potrafi nauczyć moresu i przyzwoitości i powinności wobec współrobotników tylko silna organizacya zawodowa. Każdy, kto cierpi przez tych zbydlęconych ludzi — kto czuje i widzi to zło i niesprawiedliwość — niech pracuje nad zbudowaniem silnej organizacyi zawodowej, to takie typy szkodników zawodowych znikną; ale też znikną kryzysy, bo w ustroju społecznym, do jakiego dąży nasza partya, na spekulacye kapitalistów, zarabiających na kryzysach często świadomie wywoływanych, nie będzie miejsca! Do pracy więc!

Trzyniec. (O s z c z ę d n o ś ć, c z y z ł o d z i e j s t w o?) Robotnik Jan Ł a m a c z z Nydku pracował w warsztacie ślusarskim w tutejszych hutach, jako nadziennik przy piecu już 5 lat. Od

pewnego czasu majster Mokrysz zaczął go bez przyczyny szykanować, aż dnia 19 stycznia wydalił go zupełnie z pracy z następującego powodu: Łamaczowi spaliły się obcęgi, zwrócił się więc do majstra Mokrysza z prośbą o wydanie nowych. Mokrysz zamiast zrobić co do niego należało, kazał Łamaczowi „poszukać sobie w hucie", to znaczy, ukraść gdzieś innemu robotnikowi w innym oddziale potrzebne mu do pracy narzędzie. Ponieważ Łamacz nie chciał tego uczynić, zwłaszcza, że na to jest wyznaczona w hucie surowa kara, sprzezywał go Mokrysz najgorszemi słowami, poszturkiwał brutalnie, a wkońcu wydalił z pracy... Kierownik tego oddziału inżynier Apel, do którego Łamacz, zamiast oddać brutalowi szturchańce z procentami, zwrócił się z prośbą o „sprawiedliwość" — zatwierdził nieludzkie postępowanie Mokrysza. Ta bezkarność rozzuchwaliła Mokrysza tak, że gdy spostrzegł Łamacza, pracującego w hutach z murarzami budowniczego Fuldy, wymusił natychmiastowe jego oddalenie. „Rob. śląski".

Ze zgromadzeń.

Kraków. W ubiegły piątek odbyło się walne zgromadzenie krakowskiej grupy miejscowej, przy bardzo licznym udziale członków. Na porządku dziennym, oprócz sprawozdań z czynności kasowych i zarządu, jakoteż wyboru nowego zarządu, omawiano również doniosłość podatku partyjnego. Ze sprawozdania czynności zarządu wynika, iż nie zasypiał on gruszek w popiele, lecz usilnie pracował nad rozwójem grupy, czego dowodem jest obecny stan członków, który z końcem stycznia b. r. wynosił **460!** Sprawozdanie kasowe wykazuje, że w roku 1908 było **8569 kor. 56 hal.** dochodu centralnego, na który składają się wyłącznie wkładki członków. Dochód miejscowy dosięgnął sumy **2585 kor. 68 hal.** Z wydatków centralnych przypada na zapomogi **2454 koron,** z czego na bezrobotnych 1739, nadzwyczajne 166, dla podróżnych 167·40 i t. d. Do grupy odprowadzono 1732·56 koron, do Centrali zaś odesłano 4327·44 kor. Rozchody grupy tworzyły: mieszkanie 700·08 kor., agitacya 340·26 kor., abonament pism 536·50 kor., nadzwyczajne zapomogi 230·90 kor., biblioteka 40 kor., podatek p. 280·18 kor., różne 47·72 kor. Pozostałe na r. 1909 saldo grupy wynosi 410.04 k.

Nic też dziwnego, że członkowie widząc wzorową gospodarkę w grupie, uchwalili na wniosek kontroli — ustępującemu zarządowi jednogłośnie wotum zaufania. Do nowego zarządu wybrano tow. Kozłowskiego Mikołaja jako przewodniczącego (ponownie), zastępcą: tow. Tokarza Tomasza (ponownie). Do zarządu weszli tow.: Zbożil Floryan (ponownie), Jaroszewski Wacław (ponownie), Antoni Wężyk (ponownie), Ludwik Jan (ponownie), Szafrański Teofil, Cholewa Ed., Langer I. (ponownie), Immerglück K. Komisyę kontrolującą tworzą tow.: Chojko Mik. (ponownie), Cholewa St. i Hoffmann M. Uchwalono również płacić obowiązkowo podatek partyjny i fundusz solidarności, a także, by za bezrobotnych członków wkładki uiszczała grupa. W tym celu podwyższyć należy wkładki o 6 h. tygodniowo.

Zgromadzenie to, o imponującym przebiegu trwało od godz. 7½ do 10½ wieczór.

Rozmaitości.

Z podrzutka milionerem. Jak donoszą z Madrytu, rybak Lejabertla w San Sebastian, liczący 18 rok życia, został nagle milionerem. Gdy niedawno powrócił z połowu ryb, zagadnęli go dwaj mężczyźni, przedstawiwszy mu się jako wykonawcy testamentu pewnej damy amerykańskiej, zmarłej w Mandaca, a następnie zapytali go, czy zna swoich rodziców. Rybak zaprzeczył, był bowiem podrzutkiem, którego wychowała uboga rodzina rybacka. Wtędy owi dwaj mężczyźni udowodnili mu, że jest synem owej pani, która mu zapisała 3 mil. franków.

Tytoń w Austryi. Wedle sprawozdania generalnej dyrekcyi monopolu tytoniowego wypalono w 1907 r. w Austryi 37 milionów kilogramów tytoniu, za które zapłacono okrągło 247¾ mil. K. Papierosów sprzedano 4348 milionów sztuk, w tem 2378 milionów sportów, tj. o 272 mil. więcej niż w 1906 r. Tytoniu do fajki sprzedano o 700 centnarów mniej, a tabaki o 292 centnarów mniej niż w 1906 r.

Na 1907 rok przypada na 1 mieszkańca Austryi 44 cygar, 163 papierosów, 877 gramów tytoniu i 42 gramów tabaki.

„Myśl suchotnicza". Korzystając z uprzejmości jednego z towarzyszy z prowincyi, mieliśmy „zaszczyt" obejrzeć pierwszy numer „Myśli suchotniczej", pisemeczka w rodzaju „Grzmotów", „Kołów" i t. p., wydawanego pod naczelną redakcyą byłego parasolnika, byłego przykrawacza waty i pasowanego na męczennika chrystyanizmu męża, któremu Zgórniak na imię. Co prawda to „redagować" umie „pan prezes generalny" — łże bowiem od początku do końca. W artykule o sanockiej fabryce wagonów pisze baje — Plinkiewicz, ten sam, którego ku uldze ogólnej robotników wylano z budy. Napada przy tem na obecną dyrekcyę, której nawiasem mówiąc, nam się ani śni bronić, skoroby ona sama tego nie potrafiła — za to, że nie ściąga wkładek z zarobku robotników do klerykalnej organizacyi. Ojciec parasolnik chwali się swą potęgą, lecz jęczy, gdy mu terorem członków do stada nie pędzą. Gdzież więc logika, ojciec waciarz? Paradnym jest Zgórniak w wytykaniu zawodów drugim. Czy p. Eydziatowicz był kiedy garbarzem, o tem nie wiemy, wiemy natomiast, że Zgórniak-parasolnik watę przykrawywał. W notatce ze Sanoka wytyka „słabość" naszym organizacyom, a na dowód przytacza fakt, że do kółka fabrycznego wybrano Gaponów, a nie ludzi uświadomionych. Zapomina dodać przy tem, że wybory były przeprowadzone po galicyjsku i tylko dureń, upadku czy słabości partyi naszej dopatrywałby się w... wyborze Bujaka posłem! Ostatecznie kłamać każdemu wolno, tembardziej, o ile ktoś z tej „profesyi" żyje — wyzywać atoli wara! Co do samej — na prawo i lewo — bezpłatnie i licznie wciskanej „Myśli suchotniczej", pozwolimy sobie zacytować słowa Jowialskiego: „Składamy za pismo dzięki — chociaż głupie — papier miękki, ale gdy raz jeszcze ordynarnie wymyślać będziesz panie Zgórniaku, to ci łatwo się niebawem „męczennictwo" przydarzyć może.

Dziennikarstwo amerykańskie. W Stanach Zjednoczonych istnieje około 25.000 gazet. Kapitał umieszczony w wydawnictwach tych jest olbrzymi. Budżet roczny wydatków wielkiego dziennika przewyższa niejednokrotnie milion dolarów! Niektóre dzienniki wydatkują dziennie 10.000 dolarów, czyli 4 miliony dolarów rocznie, a są i pisma takie, których wydatki dochodzą do 6 milionów.

Wedle ostatnich statystycznych danych, dziennikarstwem zajmuje się 110.000 osób, a około miliona ludzi utrzymuje się bezpośrednio lub pośrednio z przemysłu, związanego z wydawnictwami peryodycznemi.

Dochody wydawców obliczyć można na 175 milionów, z których 95 milionów przypada na ogłoszenia, a 80 milionów na sprzedaż numerów.

W ciągu roku wychodzi w Ameryce 8 miliardów numerów, czyli na każdego obywatela przypada 100 egzemplarzy rocznie; innemi słowy, każdy trzeci mieszkaniec Stanów Zjednoczonych kupuje gazetę.

Zakaz nocnej pracy kobiet w przemyśle. W roku 1906 odbyła się w Bernie międzynarodowa konferencya w sprawie zakazu nocnej pracy kobiet.

Niemcy, Francya, Belgia, Dania, Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Niederlandy, Portugalia i Szwecya przystąpiły do umowy, która ma obowiązywać w dwa lata po podpisaniu tejże. Austrya ostatnia podpisała umowę tak ważną dla kobiet pracujących w całej Europie. Zakaz nocnej pracy odnosi się do wszystkich przedsiębiorstw, zatrudniających więcej jak dziesięć robotników i robotnic. Nie obejmuje zaś przedsiębiorstw zatrudniających członków rodziny. Nocny zakaz pracy rozpoczyna się o godzinie 10-tej wieczorem i trwa do 5-tej rano. Tylko w nieprzewidzianych wypadkach, za pozwoleniem władzy — wolno kobietom w nocy pracować. Już z góry jesteśmy przekonani, że władza takie pozwolenie zawsze udzieli, aby „biednych pracodawców" uchronić przed stratami.

Nieprzyjaciele zakazu pracy nocnej kobiet utrzymują, że teraz zamiast kobiet, dzieci będą nocą pracowały. Nocna praca jest dla zdrowia ogromnie szkodliwa, szczególnie dla kobiet, jest wprost zabójcza. Kilkaset tysięcy kobiet zajętych jest u nas w Austryi w zawodzie krawieckim, jako szwaczki, w zawodzie rękawiczniczym i w przędzialniach. W wielu warsztatach praca trwa aż do północy i dłużej jeszcze. Z chwilą, kiedy zacznie obowiązywać ustawa, robotnice nie będą już wydane na łaskę i niełaskę pracodawców, tem bardziej, że ustawa wyraźnie przewiduje, iż najwyżej 60 razy do roku wolno kobietom nocą w przedsiębiorstwach pracować.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Wykluczeni zostali ze Związku następujący członkowie:

Józef Susanek, pomocnik, ur. 18 września 1881 roku w Neustadt (Czechy). przyst. 3 lutego 1906 r. w Friedland.

Henryk Pintafl, zegarmistrz, ur. 10 czerwca 1880 r. w Heidenreichstein, przyst. 20 czerwca 1908 r. w Wiedniu do grupy 2/4.

Wyż wymienieni wykluczeni zostali z powodu działania na szkodę organizacyi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Lwów. Za korespondencye zawsze Ci zobowiązanym będę — byle tylko nie były „robione" na kolanie. Oczekuję dokładnego sprawozdania z walnego zgromadzenia. Zdaje się, że „dość" ważnemi będą wiadomości, ile wkładek grupa zainkasowała i jakie świadczenia członkowie mieli. Bogdanowicza oddamy do prokuratoryi za wymuszenie; piorunem nadeślij materyał, jakoteż dokładne adresy świadków.—**Bogumin.** W następnym numerze.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.